

**Morska woda, morska wola.
Morze w polskim dyskursie kolonialnym**

Sea water, sea will. The sea in Polish colonial discourse

Małgorzata Litwinowicz-Droździel

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: m.litwinowicz@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-2886-428

Abstract

The text is a brief discussion of the process of “taming” the Baltic Sea in the Polish public discourse of the interwar period. The author recalls the absence of the sea in the imaginary of Polish modernity and follows the turn that took place after regaining independence: in the new Polish state, the short Polish coast tasked with fulfilling many expectations and carrying many meanings. The Polish Baltic Sea was expected to be industrialized and recreational, modern and natural, local and imperial. The text also deals with the topic of Polish colonial plans, which the author interprets primarily as an attempt to “export poverty” and solve social problems through their physical expedition overseas.

Keywords

Baltic Sea, colonies, Polish colonial thought, modernity, emigration, 19th century, 20th century

Polska otrzymała dostęp do morza na mocy Traktatu Wersalskiego, którego postanowienia weszły w życie w roku 1920. Przypięczeniem nowego stanu rzeczy były symboliczne zaślubiny Polski z Bałtykiem; głównym celebrazem uroczystości, która odbyła się 10 lutego 1920 roku w Pucku, był generał Władysław Haller. W obręb naszego kraju weszło ponad 140 km wybrzeża (licząc z Półwyspem Helskim mierzonym

z obydwu stron). Już samo ukonstytuowanie języka mówienia o dokonującym się tutaj procesie nie jest łatwe, bo z czym właściwie mieliśmy do czynienia? Odzyskaniem dostępu do morza czy jego uzyskaniem? Przyłączeniem Polski do Bałtyku czy może jednak odwrotnie? Dwudziestolecie międzywojenne było – to oczywiście przypomnienie – okresem realizowanych z wielką intensywnością przedsięwzięć infrastrukturalnych na wybrzeżu, ikoną tego pozostaje projekt i budowa portu w Gdyni oraz samego miasta, powstającego w błyskawicznym tempie. Było też czasem kształtowania nowej retoryki, czy lepiej byłoby powiedzieć – nowej opowieści o narodowej tożsamości i terytorium, które stać się miało nie tylko miejscem życia i pracy, ale też teatrem polskości.

Podręczniki do historii przypominają, że do śmierci Władysława IV Polska była krajem dość silnie z morzem związanym, wykorzystującym morską przestrzeń jako obszar działania handlowego i wojennego. Śmierć Władysława IV to rok 1648 i – posługując się pewnymi uogólnieniami – uznać możemy, że od tamtego czasu relacja Polski z morzem stopniowo się rozluźniała, traciło ono swoje znaczenie w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. O Rzeczypospolitej tracącej na trzy templa niepodległość pod koniec wieku XVIII nikt już chyba nie myślał jako o kraju nadmorskim, jakkolwiek z morzem związanym. Nawet jednak w czasach świetności społeczeństwo polskie nie było społeczeństwem żeglarzy, morskie przeprawy i związana z tym wiedza nie były nigdy wyraziście obecne w narodowych narracjach, na poły zaś legendarny odkrywca, Jan z Kolna, którego jako „naszego wielkiego żeglarza” chciałoby się powołać na świadka odwiecznej polskiej morskości, najprawdopodobniej był Duńczykiem.

Dla ukształtowania nowoczesnej geografii symbolicznej Polaków najważniejszy jest wiek XIX. To czas gruntownej przemiany tożsamości narodowej i przechodzenia (nie zawsze zresztą skutecznego – o czym w zasadzie przekonujemy się do dzisiaj) od obywatelstwa definiowanego politycznie, czyli polegającego na przynależności do stanu szlacheckiego, ku tożsamości budowanej na przeświadczeniu o wspólnocie etnicznej i kulturowej. Problematyka historii, projektowanie wspólnych dziejów Polaków jako (tylko do pewnego stopnia) inkluzywnej opowieści, upowszechnianej przede wszystkim przez druk i różne formy piśmienne, były ważnymi zwornikami nowej tożsamości i to one, wcześniej niż obieg wizualny, budowały polskie imaginarium. Sądzę, że w tym procesie odegrały swoją rolę nie tylko opowieści o historycznych zdarzeniach i umownie – „o królach i bohaterach”, tworzące zręby poszerzonej w stosunku do czasów i norm I Rzeczypospolitej wspólnoty narodowej, lecz (zwłaszcza od II połowy XIX wieku) także obrazy, pojawiające się na kartach ilustrowanych pism, krążące jako odbitki i pocztówki i układające się w rozmaite konstelacje widoków. Te pejzażowo-historyczne odkrycia (bo niejednokrotnie krajobraz był łączony z historycznością i traktowany jako świadectwo narodowego trwania) były lokowane w rozmaitych krajinach. Literatura romantyczna przyniosła nam kilka takich przestrzeni: puszcze Litwy i jej sielskie dworo-wioski, stepy Ukrainy stały się wyobrażeniową ojczyzną Polaków (skądinąd – ogromnie to ciekawe, że symbolicznymi matecznikami polskości stały się właśnie te przestrzenie, w których toczył się proces definiowania nowoczesnych

tożsamości narodowych – odpowiednio litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej), odkryła też – wraz z Sewerynem Goszczyńskim – monumentalny krajobraz górski, czego wyrazem pozostaje *Dziennik podróży do Tatrów*. Jak wiemy – wszystkie te trzy **rodzime** krajobrazy, w których w nie całkiem możliwy do pojęcia sposób miał się osadzać i duch polski, i dramatyzm narodowej historii – staną się czynnymi toposami, które w praktyce wyobraźni (jeśli coś takiego, jak praktyka wyobraźni istnieje – a sądzę, że tak) odwiedzane, eksplorowane i zamieszkiwane będą przez cały wiek XIX, XX oraz fragment wieku XXI; w szkołach wciąż recytuje się wersy o „Litwie, ojczyźnie mojej”, a na weselach śpiewa o „zielonej Ukrainie” i marzeniu, by być tam pochowanym.

Przykładów eksploracji i mityzacji krajobrazu jest w literaturze polskiej wieku XIX wiele, jednak morze pojawia się w bardzo nielicznych tekstach. Wystarczy przypomnieć, że jeden z najsilniejszych morskich obrazów utrwalonych przez poczytną poezję romantyczną to jednak „suchego przestwór oceanu”. Można wziąć to odwołanie nieco żartobliwie, można uznać je za emblematyczne; można z nim polemizować, przypominając, że mamy przecież w tym samym cyklu sonetów Mickiewicza *Burzę morską*, Juliusz Słowacki wywiódł swoje teorie genezyjskie z obcowania z oceanem w Ponic, a Henryk Sienkiewicz przepłynął się okrętem na inny kontynent. Wszystko to jest prawdą, choć zaznaczyć warto, że żadnym z tych mór **wpływających** na wewnętrzny krajobraz najcelniejszych twórców wieku XIX nie był Bałtyk, i to konkretne, nie-aż-tak-żnów odległe morze pozostawało w zasadzie przez cały wiek XIX preoczne, jakby obce; wyobraźnia do niego nie lgnęła.

Podobnie rzecz ma się z malarstwem: nie istnieje polskie XIX-wieczne malarstwo marynistyczne i nie ma tutaj znaczenia czy przyglądamy się nurtowi, który moglibyśmy nazwać archeologią ducha rodzimego, a którego wyrazistym i znanym zbiorem przykładów pozostaje malarstwo Caspara Davida Friedricha (*Kredowe skały na Rugii*, *Morze lodu*, *Wschód słońca nad morzem* i inne prace), czy też dzieła malarskie wyrastające z fascynacji lokalnym krajobrazem i kulturą; świetną reprezentacją tego prądu są dzieła monachijczyków, czerpiących jednak inspirację – znów – ze stepów Ukrainy czy barw Huculszczyzny. W rodzącym się w końcu wieku XIX krajoznawstwie sprawy mają się podobnie: w wędrówkach łączących zainteresowanie środowiskiem naturalnym ze znakami historii pojawiają się rozmaite przestrzenie i ukształtowania terenu, ale Bałtyk nigdy do nich nie należy. Mentalnie w nim/nad nim nie mieszkaliśmy.

Dostęp do morza staje się palącą kwestią (z pewnym nadmiarem retorycznym powiedzić możemy, że można ją było ugasić wyłącznie słoną wodą) w dobie formowania niepodległego państwa, jego kształtu i polityk.

Morze – miłością narodu i nadzieją młodych pokoleń – brzmi tytuł artykułu Zygmunta Landfisa w wydawnictwie podsumowującym działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej w obwodzie Lida w latach 1932–1937. W materiałach propagandowych dotyczących celów i sensu polskiej ekspansji kolonialnej zwraca uwagę siła i znaczenie wątku morskiego, organ Ligi zaś, która z czasem stanie się już nie Rzeczna, lecz Kolonialna, nazywa się „Morze”. Od 1930 roku miesięcznik ten ukazuje się z dodatkiem „Pionier Kolonialny”.

Jeśli sięgniemy do numerów pisma, dostrzeżemy, że układ umieszczanych w nim artykułów jest oparty na zasadzie pewnej powtarzalności: właściwie każdy artykuł wstępny z „Morza” mówi o tym, że warunkiem państwowej siły Polski jest dostęp do morza i wykorzystanie związanych z nim okazji militarnych i handlowych. Oraz o tym, że polska świadomość morska jest niska, że trzeba pracować na rzecz jej zwiększania (w latach 30. wspomina się o tym, że „na tej niwie osiągnięto już pewne rezultaty”). W roku 1924 przypomina się słowa prezydenta Mościckiego o swobodnym oddechu narodu nad morzem, a popularyzowanie myśli o Polsce nad Bałtykiem nazywa się „ewangelią polskiej idei morskiej”, w dziesiątą rocznicę uzyskania dostępu do morza Eugeniusz Kwiatkowski przypomni o strategicznym znaczeniu akwenu („Morze” 1930, nr 4), ale też o nieustającej potrzebie zwiększania „morskiej świadomości” w społeczeństwie. W tym samym numerze B. Krzywiec w tekście *Frontem ku morzu* zaznacza raz jeszcze, że poczucie istotności spraw morskich w społeczeństwie polskim było w momencie uzyskania dostępu do Bałtyku bardzo niskie i w zasadzie wciąż takie pozostaje, a właśnie LMiR stawia sobie zadanie podnoszenia tej świadomości. Publikowane w „Morzu” teksty zdają się każdorazowo podejmować próbę zagospodarowania tematów, które były uznawane za najważniejsze. Jest to – jeśli weźmiemy pod uwagę 147 km wybrzeża, z czego tylko część to dostęp do otwartej wody – naprawdę długa lista intensywnych obowiązków, które miał wziąć na siebie ten niezbyt rozległy i dotychczas pozbawiany symbolicznych sensów krajobraz.

Wracają więc kwestie strategiczne (geopolityczne znaczenie dostępu Polski do morza), które łączą się z kwestiami historycznymi, ilustrowanymi przez artykuły o morskiej historii Polski (np. tekst Henryka Bagińskiego *Kto zwycięży*, „Morze” 1930, nr 4); one kierują uwagę ku stale obecnym wątkom kontrniemieckim i germanofobicznym. Pozwalam sobie rozróżnić tutaj te dwa określenia, które wydają się tożsame, i skomentować to rozróżnienie tak: narracja kontrniemiecka dotyczyła polityki Niemiec, wdrażanej na terenie Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańsk. Z dzisiejszej perspektywy nawet przy najbardziej krytycznym oglądzie polskiego nacjonalizmu trudno jest te teksty uznać wyłącznie za świadectwo polskiej ksenofobii: polityka i praca propagandowa Niemiec w latach 30. była polityką zawłaszczania i konfrontacji, a lęki wobec niej wydają się raczej świadectwem przytomnego rozeznania spraw niż uogólnionego „lęku przed obcymi”. Towarzyszyły temu jednak orzeczenia świadczące o tym, że agresywna polityka Niemiec realizowana w międzywojniu jest manifestacją nieco tajemniczego bytu, którym jest „duch germański” (nie bardziej przecież tajemniczy od dowolnego odpowiednio animowanego ducha jakiegokolwiek narodu). Stąd zaś prowadziły nici łączące bieżącą sytuację polityczną z uogólnioną odwiecznością, czyli praktyka dyskretnego przepisywania bieżącej polityki w mitologię: w niej **odwieczne** były zarówno obecność Polski nad Bałtykiem, jak i germański czynny wobec tej obecności sprzeciw.

Morze okazało się również jednym z katalizatorów opowieści o modernizacji. Jej ikoną pozostaje Gdynia – błyskawiczna budowa portu i miasta. Tempo przemiany niewielkiej wioski w transatlantycki port i modernistyczne miasto może być dziś

komentowane – w zależności od preferencji ekopolitycznych – jako imponujące bądź przerażające. Mówi się również o nowo powstałych ośrodkach na Mierzei Helskiej (Jastrzębia Góra, Hallerowo, Nowa Wieś, Jurata), budowie asfaltowych dróg, które do tych miejscowości prowadzą, i o przemianie krajobrazu, którego architektonicznym elementem były niewielkie drewniane domki rybackie, przemienione dotknięciem nowoczesnego państwa polskiego w zelektryfikowane, komfortowe wille. „Wybrzeże przestało być pustkowiem” – konstatował Wacław Gajewski¹ w tekście rejestrującym przemiany cywilizacyjne w nadmorskim pasie, przeciwstawiając osiągnięcia młodego państwa polskiego stanowi wyjściowemu, który wypada określić jako „nicość” („Cały pozyskany w 1919 roku brzeg morski to były piachy, nieużytki”), i podkreślając, że ponieważ polski odcinek wybrzeża jest niewielki – należy każdą piędzią gospodarować bardzo oszczędnie. Innymi słowy – wpisać w krótką linię brzegową możliwie wiele funkcji rozumianych na dwa sposoby: praktycznie oraz symbolicznie. Zagospodarować, eksploatować, ale też wyhodować tam właśnie nową opowieść i nowy pejzaż, które będą sprzyjać uspołnieniu narodowej wspólnoty. Problem środowiskowej ochrony wybrzeża nie będzie się pojawiał w narracjach kolonialnych, choć przyrodnictwo, idea ochrony ekosystemów, zakładania rezerwatów i parków narodowych to w dwudziestolecie żywe części publicznych sporów i politycznych projektów.

Dostęp do morza oznacza też otwarcie dyskusji o monetyzacji i militaryzacji Bałtyku. Dla pierwszej najważniejsze było rybołówstwo i reorganizacja tradycyjnych schematów pracy rybaków bałtyckich tak, by stała się ona częścią polityki ekonomicznej państwa, a nie jedynie lokalnym zatrudnieniem. Dla drugiej – zagadnienie marynarki wojennej, jej rozbudowy i funkcjonowania wobec realnych zagrożeń wojną, ale również dla wyobrażeń Polski mocarstwowej.

Dołożono jeszcze do tego funkcję rekreacyjną – niedostępny dotąd Bałtyk stać się miał celem nie tyle wymagających krajoznawczych peregrynacji, co wakacyjnych podróży, łatwiejszych znacznie dzięki linii kolejowej w szybkim tempie zbudowanej w pierwszej dekadzie niepodległości: wszystko, by wybrzeże stało się bardziej przystępne. Jacek Rościszewski w *Wędrownkach po naszym wybrzeżu przed wojną* podkreślał dawny brak zainteresowania Polaków wyprawami nad morze i wskazywał właśnie na komunikacyjną i infrastrukturalną niedostępność wybrzeża jako główną tego przyczynę. Jeżdżono ewentualnie do Sopotu (który autor nazywa „Sobotami”), cały Półwysep Helski dostępny był właściwie tylko pieszo lub furmanką, a nocleg można było znaleźć „kątem” jedynie w rybackich chałupkach. „Morze” w roku 1930 donosiło na przykład o budowie w Gdyni dużego domu wypoczynkowego dla stu rodzin robotników kolejowych z „byłej dzielnicy pruskiej” z inicjatywy ministra transportu Alfonsa Kühna. O rosnącej dostępności i przyjazności wybrzeża świadczyć miały rozmaite teksty popularyzatorskie – jak mikroreportaż napisany przez dwie młode dziewczyny, które spontanicznie wyruszyły na kajakową wyprawę Wisłą do ujścia i aż na Hel, czy

¹ Władysław Gajewski, *Regulacja wybrzeża*, „Morze” 1930, nr 9.

doniesienia o morskim wyścigu kolarskim (trasa Gdynia – Warszawa – Gdynia, łącznie prawie 950 km)².

W dwudziestoleciu pojawiają się także przewodniki, które akcentują przede wszystkim wyjątkowy charakter niepoddanego procesom industrializacji, naturalnego terenu Mierzei Helskiej – do takich należą np. *Przewodnik po polskim wybrzeżu* Józefa Staški (1926), *Widoki polskiego morza i półwyspu* Władysława Toczyłowskiego (1932–1934), *Przewodnik po wybrzeżu polskim* Bernarda Chrzanowskiego czy też album *Gdynia i morze polskie*, do którego teksty napisał Stefan Żeromski, osiem kompozycji barwnych sporządził Władysław Żaboklicki, wydał go zaś Jakub Mortkowicz, całość zaś była reklamowana w „Morzu” w numerze 6 z 1930 roku. W obiegu czytelnicy wchodziły nowe teksty eksplorujące doświadczenie krajobrazu oraz historię i kulturę regionu: *Urok morza* Wacława Sieroszewskiego, *Wiatr od morza* Żeromskiego i jego *Sambor i Mestwin*, tudzież poemat prozą zatytułowany *Międzymorze* – i wydaje się, że to właśnie teksty Żeromskiego wprowadzają w pole wiedzy i wyobraźni czytelników wątki takie jak materialność i rytm pracy rybackiej wraz z całym jej słownikiem, a także kwestię historii i tożsamości Kaszubów. Mitologię morza zasila też Władysław Jan Grabski z *Sagą o Jarlu Broniszu*, osadzoną w średniowieczu opowieścią o starciach wikingo-słowiańskich. Okazało się, że dość szybko można wypełnić lukę w polskim malarstwie marynistycznym: „Morze” z kwietnia 1930 roku donosiło o otwarciu Wystawy Morskiej w Zachęcie (70 płócien, 34 autorów to znaczne liczby – jeśli mówimy o temacie malarskim wcześniej nieistniejącym).

Morze przybliżyć miały wydawane w dwudziestoleciu instruktaże w rodzaju *Co każdy Polak o morzu swem wiedzieć powinien*³. W tej akurat broszurze podjęte są dwa tematy: pierwszy to historyczne związki Polski z morzem oraz wielokrotnie odmieniana odwieczność/długotrwałość tego związku, wchodzącego w fazę kryzysu w połowie XVII wieku. Drugi to sygnalizowana już wcześniej „niewystarczająco morska” świadomość Polaków i konieczność pracy nad nią oraz objaśnienia dotyczące strategicznej funkcji morza. Do jej wzrostu przyczyniać się miał nie tylko obiegi piśmienny, szeroko dystrybuowane słowo drukowane, lecz także rozmaite akty performatywne i społeczne celebacje. Wyraźnie odnotowany został np. pierwszy rejs morski prezydenta Ignacego Mościckiego z Gdyni do Tallina na transatlantyku *Polonia*⁴. Jak się jednak zdaje, duże

² *Wisłą do morza i morzem na Hel*, „Morze” 1930, nr 10, w tym samym numerze zdjęcie Wiktora Oleckiego, zwycięzcy wyścigu kolarskiego do morza zorganizowanego przez Warszawski Okręgowy Związek Kolarski (od Warszawy, 937 km), oraz nota o wyścigu.

³ *Co każdy Polak o morzu swem wiedzieć powinien*, praca zbiorowa. Inne przykładowe opracowania reklamowane w „Morzu” to np. Józef Szczepański, *Powrót nad odwieczny nasz Bałtyk*; Edward Słoński, *Zaślubiny Polski z morzem*.

⁴ „Morze” 1930, nr 4 donosi po otwarciu pierwszej polskiej linii transoceanicznej (powstało wtedy polsko-duńskie towarzystwo okrętowe pod nazwą „Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe, Linia Gdynia – Ameryka”), trzy statki kupione od Duńczyków: *Polonia*, *Estonia* (przemianowana na *Pułaskiego*) i *Litwania* (*Kościuszko*). O podróży prezydenta Mościckiego pisze się w numerze 8 z 1930, w numerze 9 z 1930 zaś mamy reprodukcję umieszczonej na *Polonii* tablicy upamiętniającej ten rejs.

społeczne znaczenie miało „praktykowanie morskości” intensywnie animowane przez Ligę, organizację liczną (w 1939 roku miała milion członków) oraz obecną w wielu miastach i miasteczkach Polski, także tych zdecydowanie odległych od morza. Kolejne numery pisma donoszą o zawiązywaniu się nowych oddziałów: Ozorków, Sokołów Podlaski, Rybnik... oraz o zgromadzeniach, obchodach i paradach. Szczególnie intensywnie świąteczne zgromadzenia odbywały się w roku 1930, celebrowanym jako dziesiąta rocznica powrotu nad Bałtyk. W doniesieniach z tych obchodów uwagę zwracają dwa wątki: retoryka antyniemiecka oraz temat kolonii. Sprawozdanie z *Dwutygodnia propagandowego* LMiR⁵ to zbiór krótkich notek o zgromadzeniach i demonstracjach odbywających się w wielu miastach: w Łodzi, Częstochowie, Krakowie, Gdyni, Kuźnicy, Pucku, Wielkiej Wsi, Chorzowie, Wilnie, Łowiczu, Końskiem... Kalisz manifestował na ulicach miasta przywiązanie do prastarej Ziemi Pomorskiej, w Łasku kilkusetosobowe zgromadzenie obradujące „o sprawach morskich i zamorskich kraju przyjęło rezolucję protestującą przeciwko zakusom niemieckich nacjonalistów oraz wzywającą do dalszej intensywniej pracy na morzu”, do obrony Pomorza wszelkimi siłami zobowiązali się mieszkańcy Skarżyska. W notkach tych powtarzają się frazy o sprzeciwie wobec niemieckiej zachłanności / niemieckich zakusów / niemieckiego nacjonalizmu, o (zawsze!) jednomyślnie podejmowanych rezolucjach oraz o „sprawach morskich i zamorskich” państwa.

Myślę, że to bardzo ciekawy proces – jak społeczeństwo, które określić by można jako „ledwo morskie”, słabo związane z morzem doświadczeniem czy choćby wyobraźnią – staje się społeczeństwem „zamorskim”. Przecież większość osób gromadzących się w czasie propagandowego „dwutygodnia” (czyli w dowolnie innych okolicznościach animowanych przez Ligę) nigdy morza nie widziała – osobiście, w kalendarzu czy na pocztówce, nigdy też zobaczyć go nie miała. Niewidziany Bałtyk rozlewa się jednak śmiało w ocean, ten zaś zdaje się prawdziwą obietnicą dotknięcia wymiaru, o którym się tutaj jeszcze nie mówiło; morze to militaryzacja, estetyzacja, rekreacja, monetyzacja oraz globalizacja: korzystanie ze szlaków, z którymi trudno porównywać osie lądowe, i dostęp do terytoriów, które zdają się czekającą na zagospodarowanie wolną, niczyją przestrzenią. Wiemy, że w wieku XX zasadniczo takich terytoriów nie było, nie było ich zresztą w stuleciach wcześniejszych; wiemy jednak również, że na tym zasadza się wielkie kolonialne złudzenie: że gdzieś jest jeszcze świat „do wzięcia”, w którym możliwe będzie to, co niemożliwe tutaj. Jeśli śledzimy retorykę kolonialną, tę przynajmniej, której używa się w „Morzu” i „Pionierze Kolonialnym”, dostrzeżemy z łatwością, że przeplatają się w niej dwa wątki. Pierwszy to oczywiście wątek mocarstwowy, wątek silnego państwa (zresztą żywo obecny w nie tylko związanej ze „sprawami morskimi i zamorskimi” retoryce ówczesnego państwa polskiego) oraz

Towarzyszył mu – co również zostało odnotowane – nieprzyjemny incydent w wykonaniu załogi niemieckiego statku stojącego na redzie w Tallinie: w trakcie gali powitalnej zamiast bandery wciągnięto dziurawy kapelusz i stare buty.

⁵ „Morze” 1930, nr 10.

podtrzymywania polskości w już istniejących społecznościach polonijnych. Drugi to wątek, który nazwałabym eksportem biedy.

Przy okazji wątku mocarstwowego często podnoszony jest temat kolonii poniemieckich. Argument, który pojawia się na łamach „Morza” i „Pioniera”, można by ująć następująco: ponieważ część obecnego państwa polskiego wchodziła w przeszłości w obręb państwa niemieckiego, to zaś po I wojnie światowej zrzekło się terytoriów kolonialnych – „naturalnie” Polska powinna choć część z nich odziedziczyć. Wielkość ówczesnej Polonii to około 7 milionów osób; ta stosunkowo liczna populacja jest także przedmiotem zainteresowania, a powinna – jak sygnalizuje Liga – stać się jeszcze większym przedmiotem troski państwa, którego obowiązkiem jest tworzenie i wspieranie zamorskich instytucji przeciwdziałających wynarodowieniu. W kolonizacji nigdy nie idzie o asymilację, to jasne.

Choć zdajemy sobie sprawę z tego, jak odmienna jest współczesna wrażliwość, wyrastająca w dużej mierze z wiedzy antropologicznej oraz z tego, czego mniej więcej można się spodziewać po narracjach kolonialnych z dwudziestolecia międzywojennego – uderzający jest w lekturze ton przyjmowany przez autorów „Morza” w tekstach o miejscach możliwych do osiedlenia. Jednym z nich jest Madagaskar. Edward de Martonne w artykułach o tej wyspie skupia się przede wszystkim na warunkach klimatycznych i przyrodniczych, omawiając wady i zalety klimatu, ziemi, ukształtowania terenu, dostępności wody – wpisując się dobrze w kolonialną stylistykę prezentowania „ziemi niczyjej”, niezajętego terytorium. W końcowej części cyklu zauważa jednak mieszkańców: „ludność biedna i zacofana, nieogłodzona przez kulturę”, wielokrotnie pisze o „dzikich tuziemcach”. Walkę Malgaczy z ekspedycją francuską komentuje, że (zwykle ulegli) przemienili się w „stado rozszałych baranów”, a nowy francuski gubernator wyspy, generał Gallieni, okazał się „mądrym i ostrożnym pacyfikatorem”, który oszczędzał życie tuziemców, bo miał ich „tylko poskromić”. Jedno z plemion – Sakalawe – jest „mało cywilizowane, nie uznaje władzy i nadają się tylko na pastuchów”, ale „nawet dziki Malgasz jest dosyć gościnnie”. Mieszkańcy Madagaskaru nie rozumieją idei pracy w zachodnim wydaniu, obce są im idee takie jak wzrost ekonomiczny czy szybkość. „Ludność posiada jednak dobry charakter, jest gotowa okazać przywiązanie białemu, który postępuje z nimi umiejętnie” – konstatuje autor – zapraszając swoich czytelników do zajęcia tak typowej dla kolonialnych narracji roli hegemonicznej, której legitymacją jest przynależność do świata postępu i podboju, właściwą praktyką zaś – tworzenie hierarchicznych struktur oraz rozmaite formy poskramiania, nadzorowania, osławiania „dzikich”, niezmiennie definiowanych jako ludzi żyjących jakąś odmianą „pod-życia” i społecznie niesamodzielnych⁶.

Hegemoniczna narracja, powielająca mocarstwowe mity, zderzała się ze społeczną rzeczywistością dwudziestolecia międzywojennego. Mieczysław Fularski w artykule otwierającym jeden z numerów „Morza” pisze, że emigracja nie jest wprawdzie zjawiskiem korzystnym dla Polski, ale koniecznym, ponieważ w kraju panuje prze-

⁶ Edward de Martonne, *Madagaskar*, „Morze” 1930, nr 5.

ludnienie, a ludzie uciekają przed biedą i bezrobociem⁷. Nadzieja na uzyskanie nowych terytoriów, związana z projektem osuszenia bagien pińskich, okazała się płonna⁸, w związku z tym – twierdzi autor – rząd powinien czynnie szukać nowych miejsc osiedlenia, opiekować się emigrantami, tworzyć struktury państwa kolonialnego oraz szukać rządów i społeczeństw, które chętnie przyjmą emigrantów polskich. Wątek ten będzie wracał na łamach „Morza” wielokrotnie i można w nim widzieć wewnętrzny paradoks kolonialnej narracji, być może nie tylko polskiej: „sprawy zamorskie” okazują się działaniem, które ma sprzątnąć sprzed oczu i wyekspediować za ocean liczne problemy społeczne, z którymi państwo nie jest w stanie sobie poradzić⁹. Omówienie najbardziej palących spraw społecznych II RP mogłoby się ułożyć w wielotomowy zbiór; dość przypomnieć, że dwudziestolecie to przede wszystkim krajobraz po wojnie ze wszystkimi tego konsekwencjami: złymi warunkami życia, biedą, powojenną przemocą. Dodać do tego możemy nikłość infrastrukturalną państwa, zwłaszcza na terenach wschodnich, konflikty etniczne (wynikające w dużej części z wewnętrznej polityki państwa polskiego), nierównomierną, a miejscami bardzo niską alfabetyzację; wszystko to zaognione przez czynniki globalne, spośród których najważniejszy był wielki kryzys przełomu lat 20. i 30. Potencjalnymi adresatami wezwań kolonialnych są przecież ci sami ludzie, którzy odpowiadali na konkursy pamiątkarskie organizowane przez Instytutu Gospodarstwa Społecznego: między innymi chłopci, bezrobotni czy robotnicy. Borykanie się z elementarnymi kwestiami życia codziennego to temat pojawiający się w wielu pamiątkarskich świadectwach, będących nieraz zapisem desperacji, poczucia bezsilności i rozczarowania. Obcując z międzywojenną narracją kolonialną, mamy więc do czynienia z sytuacją, w której niemoc państwa i ogromne słabości jego polityki społecznej są przekuwane w retoryczny sukces: opowieść o koloniach, która pozwoliłaby „rozwiązać kwestię” tych, którzy na skutek swojego życiowego i klasowego położenia nie są w stanie opuścić kręgu bezrobocia i ubóstwa. Dodać możemy od razu: nie jest to dla tych grup nowość, bo wielka emigracja z ziem polskich zaczyna się w latach 90. XIX wieku¹⁰. Nie ma ona wtedy nic wspólnego ani z polityką mocarstwową (żadnego z państw zaborczych), ani też z ideą szzerzenia i umacniania polskości. Celem podróży wyruszających w pierwszych falach emigracyjnych do Stanów Zjednoczonych czy Brazylii było przede wszystkim uzyska-

⁷ Mieczysław Fularski, *O aktywnej politykę emigracyjną*, „Morze” 1930, nr 4.

⁸ Interesujący, choć odbiegający od tematu jest ten splot, w którym postęp, cywilizowanie oznacza zawsze osuszanie bagien. Na ten temat zob. np. Jason W. Moore, *Narodziny taniej natury*, w: *Antropocen czy kapitalocen. Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. Jason W. Moore, przeł. Krzysztof Hoffmann, Patryk Szaj, Weronika Szwebs, Poznań: Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu 2021 oraz *Swamps and the New Imagination*, red. Nomeda Urbonas, Giediminas Urbonas, Kristupas Sabolius, Cambridge, Massachusetts – London: MIT Press 2022.

⁹ Zob. np. Urszula Glensk, *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestolecu (1918–1939)*, Kraków: Universitas 2002; Andrzej Chwalba, *1919. Pierwszy rok wolności*, Wołowiec: Czarne 2019

¹⁰ Zob. np. Martin Pollack, *Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji*, przeł. Karolina Niedenthal, Wołowiec: Czarne 2017, publikacje i zasoby Muzeum Emigracji w Gdyni i in.

nie ziemi lub pracy i polepszenie położenia ekonomicznego własnego oraz rodziny. W listach emigrantów z tamtego czasu niezmiernie rzadko natrafiamy na słowo „polskość” czy pojęcia pochodne. Bywa ona pewnym punktem odniesienia, tak jak w liście Aleksandra Kucińskiego, pisanym w roku 1891 z São Feliciano: „Nie jesteśmy podani [= poddani] jak opowiadali w Polsce, że będziemy [w] podanistwie telko jesteśmy na wolności [...]”¹¹.

Nie ma powodów, by sądzić, że życiowe motywacje emigrantów znajdujących się w złym położeniu ekonomicznym i poszukujących dla siebie możliwości, gdziekolwiek tylko one się rysowały, zmieniły się zasadniczo w dwudziestolecie międzywojennym i stały częścią misji i ambicji państwa. Sądzę jednak, że dyskurs kolonialny przejmował te ludzkie doświadczenia, nadpisywał je i angażował do pracy właśnie na rzecz polskiej idei mocarstwowej. W 1925 roku w Kurytybie odsłonięto pomnik Siewcy. Był on – jak czytamy w ukazującym się w tym mieście piśmie „Lud” – „symbol em pracy polskiej w Brazylii” (rozstrzelanie oryg.), a muskularna sylwetka Siewcy była reprezentacją „Praojców” oraz dowodem na „siłę i mocarność naszej rasy” zdolnej do pokonywania natury i przemiany kniei w uprawne pola¹². Poradniki wydawane dla emigrantów udających się w międzywojniu do Brazylii jednoznacznie pokazywały, że polska idea kolonialna przełożona na emigrancką praktykę to przede wszystkim sprawa ziemi: jej posiadania i uprawiania, a w sercu całego przedsięwzięcia jest obietnica posiadania gruntów rolnych, skierowana przede wszystkim w stronę tych, którzy we własnym kraju byli tej możliwości pozbawieni. Kolonizacja była pracą fizyczną, próbą uprawy ziemi, dostosowania się do klimatu i lokalnych warunków. W środowiskach emigracyjnych działały wprawdzie pisma i instytucje, które to doświadczenie pracy łączyły z „utrzymywaniem i szerzeniem polskości” – i przypominały o cywilizacyjnych zadaniach emigrantów, o konieczności podtrzymywania języka i o tym, że niezbywalnym elementem polskiej tożsamości (zwłaszcza „na obczyźnie”) są katolickie praktyki religijne. Wydaje się jednak, że z perspektywy emigrantów zarówno ich motywacją do wyjazdu, jak i centrum, wokół którego zorganizowane było całe ich życie, była ziemia, rozumiana i traktowana jako ziemia własna, prywatna czy rodzinna, a nie jako zamorska ekstensja ojczyzny. Proces przechwytywania tego doświadczenia jednak trwał: „Rolnik polski jest pierwszorzędnym materiałem pionierskim, co wykazał zresztą chociażby w Paranie. Pracowitość i zamiłowanie do roli stawia pioniera naszego w Paranie na czele innych kolonistów. Wytrwały podbój odwiecznych puszczy brazylijskich wyrobił chłopu polskiemu u obcych za oceanem opinię jak najlepszą. Toteż obowiązkiem naszym jest wyciągnąć należyte konsekwencje z posiadania tak cennego materiału pionierskiego” – pisał W. Rosiński w tekście *Polski problem kolonialny*¹³. Migrant staje

¹¹ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali i wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego 2012, s. 207.

¹² [brak autora], *Na odsłonięcie pomnika „Siewcy”, „Lud”* (Kurytyba), nr 12, 14 lutego 1925.

¹³ W. Rosiński, *Polski problem kolonialny*, „Morze” 1930, nr 5.

się więc kolonistą, ludzie – „materiałem pionierskim”, a działający na rzecz samych siebie chłopci – „chłopami polskimi”, rodzajem eksportowego towaru, narodowej marki poważanej przez „obcych”.

W swoich rozważaniach zatrzymuję się na roku 1930. Historia ta ma swoje ciągi dalsze – Liga Morska i Rzeczna stała się w tym właśnie roku Ligą Morską i Kolonialną, a jednym z jej projektów w latach 1934–1936 był zakup ziemi w brazylijskiej Paranie i zakończona niepowodzeniem próba założenia tam osady Morska Wola. Cóż, morska wola okazała się morską chorobą (trudno uciec od tego niezbyt eleganckiego skojarzenia), ale tak czy inaczej – morze pozostaje bardzo ważną figurą kolonialnego snu, w którym proces przejmowania i nabywania terytoriów przeplata się z wewnętrzną przemocą symboliczną: przejmowaniem doświadczenia wykluczonych i podporządkowywaniem go narodowej narracji.

References

- Antropocen czy kapitalocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. Jason W. Moore, tłum. Krzysztof Hoffmann, Patryk Szaj, Weronika Szwebs, Poznań: Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu 2021.
- Chwalba Andrzej, *1919. Pierwszy rok wolności*, Wołowiec: Czarne 2019.
- Fularski Mieczysław, *O aktywną politykę emigracyjną*, „Morze” 1930, nr 4.
- Gajewski Władysław, *Regulacja wybrzeża*, „Morze” 1930, nr 9.
- Glensk Urszula, *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*, Kraków: Universitas 2002.
- Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali i wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego 2012.
- Martonne Edward de, *Madagaskar*, „Morze” 1930, nr 5.
- Na odsłonięcie pomnika „Siewcy”*, „Lud” (Kurytyba), nr 12, 14 lutego 1925.
- Pollack Martin, *Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji*, przeł. Karolina Niedenthal, Wołowiec: Czarne 2017.
- Rosiński W., *Polski problem kolonialny*, „Morze” 1930, nr 5.
- Swamps and the New Imagination*, red. Nomedas Urbonas, Giediminas Urbonas, Kristupas Sabolius, Cambridge Massachusetts – London: MIT Press 2022.
- Wisłą do morza i morzem na Hel*, „Morze” 1930, nr 10.